Z ostatnich przemówień Ojca św.

Kto się zagłębi w przemówienia Ojca św. odnoszące się do wielkiego jubileuszu Odkupienia, znajdzie w nich całą skarbnicę nowych, a bogatych myśli. Przytaczamy kilka tych myśli za „Osservatore Romano".

Przemawiając do przedstawicieli lombardzkich kas oszczędności powiedział Ojciec św., że Zbawiciel nasz przez swe dzieło Odkupienia napełnił świat tajemniczą siłą, żarem miłości, nowym przypływem życia, które miało się objawić przez ewangelizację świata, od owej bowiem chwili rozpoczął się rozwój dzisiejszej cywilizacji, opierającej się jakby na fundamencie, na ofierze Chrystusa.

W przemówieniu zaś do kaznodziejów wielkopostnych Rzymu, Ojciec św. zauważył, że ile tylko na świecie jest światła wiary, zapału nadziei, uczucia miłości, wszystko, co w nim się rozwinęło wielkiego i pięknego, we wszystkich warstwach społecznych i we wszystkich dziedzinach, wszystko to jest owocem odkupienia. Jest nim także, choć nie jako główny owoc, cała ta kultura chrześcijańska, z której współczesny świat korzysta, choć nie zdaje sobie sprawy z jej pochodzenia, i ze stosunków tej kultury do boskiego jej twórcy.

Należy też podnieść słowa podkreślone szczególnie przez Ojca św., a mianowicie, że głównym i istotnym owocem Odkupienia są wszystkie dobra nadprzyrodzone, zawierające się w tych par excellence chrześcijańskich cnotach wiary, nadziei i miłości, wszystkie zaś inne dobra kultury chrześcijańskiej nie są głównym owocem odkupienia, czyli, że żadna cywilizacja nie może utożsamiać się z chrześcijaństwem.

Nie umniejsza to bynajmniej wartości i pożytku społecznego chrześcijaństwa, ale oświetla tę jego wartość z właściwego punktu widzenia, chroniąc równocześnie od niesłusznych twierdzeń. Pozwala nam to również zrozumieć istniejącą równolegle z chrześcijaństwem nędzę społeczną, każe nam patrzeć na krzyż nietylko jako na drzewo, zasadzone przez Zbawiciela na ziemi, by pod jego cieniem gromadzili się ludzie dla używania kultury i szczęśliwości doczesnej, ale jako na drzewo, przez które wznosi się człowiek do życia i szczęśliwości nieśmiertelnej.

W przemówieniu do kaznodziejów wielkopostnych dodał Ojciec św. następujące słowa: Iluż nieprzyjaciół odkupienia, nieprzyjaciół tak zaślepionych, że ta nienawiść jest ich sztandarem i programem, zasiada codziennie do stołu kultury chrześcijańskiej, nie pytając i nie zastanawiając się, skąd ona pochodzi.

Słowa te powinny skłonić do głębszego rachunku sumienia wszystkie te ludy, które noszą nazwę chrześcijańskich do zdania sobie sprawy z naszych obowiązków i z naszych zaniedbań w stosunku do kultury chrześcijańskiej; całe tak skomplikowane zagadnienie należałoby głęboko przemyśleć w tym opatrznościowym roku jubileuszowym.

W zestawieniu z powyższemi myślami, jakże pełnem grozy jest wszystko, co dzieje się obecnie w Hiszpanji, Meksyku, a przedewszystkiem w Rosji. Jeden z redaktorów pisma „Europe Orientale“, dobry znawca spraw rosyjskich, pisze: „W ostatnich czasach pojawiły się przejawy propagandy, w której postępy uprzemysłowienia i kolektywizacji przedstawia się jako zwycięstwa nad Kościołem. Często spotkać można ilustrację, pokazującą traktor rolniczy, którego postęp chce daremnie swym krzyżykiem powstrzymać uciekający przed nim kapłan, albo też ilustracja wyszydza kapłana sabotującego postęp, przez przecinanie drutów elektrycznych, lub podminowywanie fundamentów fabryk.

Niepojęte jest to szaleństwo ojcobójcze, jest jakby zorganizowanem odrzuceniem owoców odkupienia. „Wszyscyśmy pobłądzili“, wołamy w modlitwach wielkopostnych, a w tym nadzwyczajnym roku łaski wypraszajmy wszystkim zbłąkanym nowe zdroje miłosierdzia bożego.

Z DZIAŁALNOŚCI KATOLIKÓW HISZPAŃSKICH.

Dziennik hiszpański „El Debate“ ogłasza, jak donosi „The Tablet“, wiele mówiącą statystykę o działalności pedagogicznej i społecznej zakonów w Hiszpanji. Według danych urzędowych chodziło ogółem do szkół ludowych 2,376.350 dzieci, z tego przeszło 25 procent uczęszczało do szkół prowadzonych przez zakony, więc nauka ta bynajmniej państwa nie obciążała. Do szkół średnich uczęszczało tylko 52.000 dzieci, a z tego 27.000 czyli więcej niż połowa pobierało naukę w szkołach zakonnych. Jeżeli dodamy tu jeszcze szkoły wieczorne, prowadzone przez zakony, dojdziemy do imponującej liczby 714.440, i to w kraju, który, wraz z wyspami kanaryjskiemi, posiada tylko 24,000.000 mieszkańców. Więc objęcie tych szkół przez państwo będzie kosztowało olbrzymie sumy.

W Madrycie powstały już nowe szkoły państwowe, ale wszyscy wolą dawne szkoły zakonne, dlatego że mają tam nauczycieli o większem doświadczeniu i większych kwalifikacjach. Ostatnie statystyki wykazują, że szkoły państwowe stanowią obecnie 34 procent ogólnej liczby szkół, szkoły prowadzone przez zakony 35 procent, reszta zaś to szkoły prywatne, prowadzone na zasadach katolickich.

Katolicy hiszpańscy mają obecnie w sprawach szkolnych bardzo dobrą nową organizację centralną „związek przyjaciół szkół”, która urządza zjazdy i odczyty.

Wogóle, jak opisuje „La Croix” nie można bynajmniej mówić o osłabnięciu życia religijnego w Hiszpanji. W końcu grudnia odbył się wielki kongres organizacyj młodzieży, o imponującej liczbie uczestników, których przybyło siedmiuset. Odbywał się równocześnie kongres organizacji apostolstwa wśród robotników. Powstała też nowa instytucja, mianowicie Katolicki Instytut społeczny. Wzrosła również znacznie liczba przystępujących do Sakramentów św., chociaż katolicyzm hiszpański stracił nieco na swej zewnętrznej okazałości, zabronionej nowemi ustawami antichrześcijańskiemi.

UNIŻAJCIE SIĘ POD MOCNĄ RĘKĄ BOŻĄ. (Dok.)

Przed Nim chylą się w skrusze czoła szukających ulgi, ku Niemu wznoszą się serca, które szukają zbawienia. Idą ci, których wołał: Zacheusz i Lewi, przychodzą do Niego ci, których nie wołał, ale których pociągała Jego łaska: Magdalena i cudzołożnica! Dusze oczyściły się w Jego obecności; Ewangelję otoczył zapach serc czystych. Pod dotknięciem łaski obudził się żal w sercach, i tak słodko było wylewać łzy na Jego piersi,

nad tem, co dręczyło serca. Ach, chodźmy i my ku Niemu, śladami Zacheusza, Lewiego, Magdaleny i Piotra. Chodźmy i smućmy się. Bez żalu nie możemy się dostać do Niego! Ale to dla nas nie jest ciężarem; bo przecież któżby się bał tego żalu, który oświeca duszę, oczyszcza i uszczęśliwia serce. Nie jest on ciemnym, rozpaczliwym żalem; nie jest to żal derwiszów, biczowników, ale żal syna marnotrawnego, dla którego serce ojca już wtedy było otwarte, gdy brama domu była jeszcze zamknięta. Ten żal pochodzi z miłości, o której myślał Jezus i przedstawił ją nam w przypowieści o synu marnotrawnym. Otóż pragnął On, aby żal wszystkich dzieci Bożych był takim, jakim był żal syna marnotrawnego, który nie dlatego żali się, że nie ma więcej pieniędzy, za które mógłby się zabawić, i nawet nie dlatego się skarży, że ludzie bez serca nie dali mu jeść i wskazali mu koryto z pomyjami. Pan Jezus myślał nie o takim żalu, który obudził się w synu marnotrawnym wtedy, kiedy wracając, zobaczył dom ojczysty i rozmyślał nad minioną czystą, piękną młodością; wprawdzie to wszystko było żalem: ale najpłomienniejszym, a zarazem najzbawienniejszym był ten żal, żal tej czystej miłości, kiedy ojciec rzucił się mu na szyję, przygarnął go do serca i ze łzami złożył pocałunek na jego twarzy; ten pocałunek był słodkim, ale był i ostrym, ostrym, jak sztylet, jak szabla, która przebija serce. Z takim żalem zbliżmy się do Niego i powtarzajmy: Ach, kocha, kocha nas Jezus, czeka na nas, przyciśnie do serca, na czole złoży pocałunek; bracia, co robić, jak przyjąć tę wielką miłość Odkupiciela? Prawda, że nad tą miłością płacze, smuci się, boleje nasza dusza, prawda, że z miłości obudzi się w naszem sercu żal: Ojcze, Panie, Mistrzu i Królu, grzeszyłem, ale kocham Cię i raczej umrę, niżbym miał nie ufać Tobie, że zmiłujesz się nademną i ześlesz mi łaskę swą;— żałuję za moje grzechy! I ten żal, nazywamy żalem Ewangelji.

Tak, ten kryniczny potok łez, w którym kąpią się dusze, to źródło, które pod dotknięciem Zbawiciela zbudziło się w sercu ludzkiem dla leczenia serc smutnych, nazywamy Ewangelją. To jest źródło, o którem mówił prorok: „W tym dniu utworzy się źródło dla umycia grzeszników“ (Zach. 13. 1).

Ale to jeszcze nie wystarczy. Jakżeby wystarczyło,—to jest tylko początek. Zal Ewangelji nie zadawala się żalem syna

marnotrawnego, wyżej wybucha płomień uczuć tego żalu, i naucza wiernych żalu głębszego i gorętszego. Wiemy to dobrze, my wierni przybitemu do krzyża Jezusowi, że ta miłość, skrucha, która gore w sercu syna marnotrawnego i popycha go w ramiona Ojca, nie pozostanie w obrębie tych miękkich i słodkich uczuć; z płomienia żalu sam Pan Jezus wznieca pożar, z łez żalu tworzy gorzkie morze, gdy ustawi pod krzyżem skruszone, grzeszne dzieci.

I tam wyciągnie ramiona i ręce nad swemi dziećmi marnotrawnemi, ale, ach, te ramiona są poranione i te ręce są gwoździami przebite, po twarzy płyną nietylko łzy, ale i krople krwi, na czole ciemnieje nietylko brózda troski, ale i cień wieńca cierniowego; wargi jego sine, drgające bólem; z nich płynie ku nam na dół szept, a w naszych sercach głośne, jak burza, wezwanie: „Ach, wy wszyscy, którzy przejdziecie — mówi — przez drogę, uważajcie i patrzcie, czy jest taki ból, jak mój, bo napomniał mnie, jak mówił Pan, w dniu Jego zasmuconego gniewu". (Psalmy Jerem. *1. 12*). *„Ach, wy, którzy przejdziecie" — mówi — nie, nie Panie — odpowiadamy — nie możemy iść dalej, wrosły nogi nasze, nie możemy Cię opuścić bez tego, aby w hołdzie nie ofiarować Ci naszego żalu i w tym żalu serc naszych. Patrzymy na Twoją twarz, zaglądamy w oczy Twe i wzdrygamy się na myśl, że za nasze grzechy oddał Jezus życie. Nietylko nie możemy przejść, ale dążymy ku Tobie; ze stygmatami takiej miłości udajemy się pod krzyż i w żalu, który każe krzyz ukochać, szukamy zbawienia naszego. Ach, tak, tu oczyszczają się serca, tu jest w żalu morze... morze pełne pereł, dusz czystych, jak perły! Tu stoi bolesna, zasmucona Matka, która opłakuje przybitego do krzyża Boga przez nas grzeszników — braci, i opłakuje także przybijających. Tu dosięga szczytu żal Magdaleny; tu dusze stają się pełnemi łez i współczucia; tu staje pokornie apostoł narodów, który czuje, że jest największym grzesznikiem; z żalu krzyża świętego płynie światło na duszę, w którego blasku jaśnieją wspaniałe postacie, jak Klara, Wincenty z Ferrari, Borgia, Franciszek z Assyżu... Wszyscy wołają: żałujemy, żałujemy za nasze grzechy, niema większych od nas grzeszników! Z krzyża świętego rozchodzi się szczęście żalu, który w odpuszczeniu grzechów znajduje największą pociechę i okazuje się, że niema ta-*

kich światowych rozkoszy, których radość możnaby porównać z uspokojeniem jakie płynie z głębokiego, prawdziwego żalu, i z uczuciem pewności, że dobry jest dla mnie Pan; przebaczy, bo z serca żałuję za moje grzechy.

W górę więc moi bracia! Śpiewajmy: idę pod krzyż, bo gdzieindziej nie mogę znaleźć spokoju duszy! Zbliżmy się do Niego ścieżkami stepowemi zaparcia się samego siebie, postu czterdziestodniowego; nie skarżmy się, że to jest ciężko; kto nie podoła temu, Kościół i tak przyjdzie mu z pomocą; ale nie skarżmy się, nawet gdy odczuwamy przykrość zaparcia się samego siebie, tak jest dobrze, tak wypada, przecież chcemy chodzić śladami Chrystusa, ścieżkami stepu przez dni czterdzieści. Nie będzie to dla nas trudnem, gdy kochamy Jezusa; nie będzie to dla nas trudnem, gdy popatrzymy na krzyż, który Jezus wywyższył i zamienił w pochodnię Swojej Miłości. Nie będzie dla nas trudną droga żalu i zaparcia się samego siebie, gdy staniemy pod krzyżem Pana, który swoją krwią naznaczył święte godło dusz zwycięskich. Wyhodował drzewo Krzyża św., polewał je łzami i uczynił miejscem odpoczynku dusz, mówiąc: Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy strudzeni i umęczeni jesteście; przyjdźcie do mnie, którzy upadliście i obłociliście się; skropię dusze wasze wodą czystą i rosą żalu i dam wam mój pokój.

Obchodźmy wszyscy post święty, jak pozwalają nam na to warunki nasze, obchodźmy dla odpokutowania za grzechy i z miłości do naszego Zbawiciela, i zakończmy go spowiedzią świętą i komunją wielkanocną, aby tych, którzy oczyścili się ze swych grzechów, mógł Pan przygarnąć do świętego Serca, a na czole ich wycisnąć pocałunek spokoju i łaski.

Z oryginału madziarskiego, z pism ks. Bisk. Prohászki za specjalnem zezwoleniem Stowarzyszenia św. Stefana (Szent-István-Társulat w Budapeszcie.

WALKA Z BOGIEM W ROSJI.

Ludzie, którzy postanowili uczynić z narodu rosyjskiego naród bez Boga nie omieszkali skorzystać z każdego przejawu życia publicznego i prywatnego, by nadać mu znaczenie antireligijne. Do jakiegoż stopnia udało się im to ich przedsięwzięcie? Odpowiedź na to pytanie jest niezmiernie trudną. Pozorne rezultaty, pisze *La Croix*, są bardzo różne, zależnie od okolic i środowisk. Byłoby błędem sądzić, że w całej Rosji zanikł zupełnie wszelki kult religijny. Oficjalnie religja jest tolerowaną. W kościołach, które

nie zostały jeszcze zamknięte lub zniszczone, spotkać można dużo wiernych, jak zapewniają podróżnicy. „W Kijowie widziałem przepełnione dwa wielkie kościoły powiada profesor Busteed. Wierni ci modlą się z nadzwyczajną gorliwością, większość ich jednak jest już w starszym wieku. Młodzież i miejska ludność robotnicza pozostaje pod wpływem propagandy ateistycznej. W Moskwie w 1931 roku, jeśli można wierzyć statystykom sowieckim, na przeciętny ogół robotników od 20 do 30 lat, było 95 procent niewierzących, a wśród robotników od 45 do 50 lat było ich 75 procent. W Moskwie również pośród rekrutów armji czerwonej było 49 procent wierzących, 22 procent wahających się i 29 procent niewierzących w chwili ich wcielania do armji. Po upływie roku liczba wierzących spadała do 15 procent, liczba chwiejnych do 20 procent, a procent ateistów wahał się pomiędzy 65 a 100. Cyfry te są olbrzymie. Należy jednak zauważyć, o ile są one ścisłe, że rozchodzi się tu o środowiska specjalnie podatne dla propagandy antireligijnej. Należy również uwzględnić, że istnieje cały system teroru, nagród, prześladowań i kar, który nie pozostaje bez znaczenia dla liczby niewierzących. Okazać się zbyt obojętnym dla ateizmu, to znaczy ryzykować zapisanie na „czarnej tablicy“ lub wykluczenie z partji czy związku. Praca każdego członka poddana jest drobiazgowej kontroli, — żąda się od niego ścisłego sprawozdania z każdego rozdziału książek, jakie miał nakazane przeczytać. Jaczejka, która wykazuje zbyt mało zapału i czynności, otrzymuje pewnego dnia chorągiewkę hańbiącą, przedstawiającą Ojca św., którą musi wywieszać podczas uroczystości. Ta zaś, która nie zdołała zebrać dostatecznej ilości pieniędzy na budowę łodzi podwodnej „Bezbożnik”, otrzymuje publiczną naganę.

Wreszcie któż odgadnie najgłębszą myśl 170 miljonów mieszkańców tego olbrzymiego kraju? Jak dowiedzieć się zwłaszcza co myśli o tem wszystkiem chłop rosyjski, ten chłop, który stanowił w 1928 roku 83 procent ogółu ludności, choć dziś procent ten jest cokolwiek mniejszy? Prace kolektywne czyli Kołhozy rozwijają się potężnie, jednakże daleko jeszcze do tego by istniały one wszędzie. Kułaki, czyli nie należący do Kołhozu, najgorsi nieprzyjaciele bolszewizmu, niewątpliwie nie mają zamiaru zniknąć jeszcze zupełnie. A nawet pośród wieśniaków skolektywizowanych, nawet pośród robotników miejskich, i nawet pośród dzieci i młodzieży z szeregowanej dobrowolnie lub przymusowo w zastępy komunistyczne, iluż jest prawdziwych ateistów? Dziennik „La Croix” podał niedawno wiadomość o tym małym Meksykańczyku, ofierze propagandy ateistycznej, który na pytanie: „Czy Bóg istnieje?“ odpowiedział: „Oczywiście, że Bóg istnieje, ale ja w to nie wierzę“. Odpowiedzi tego rodzaju nie są zapewne rzadkością w Rosji sowieckiej. Zapewniają nas one o znaczeniu i doniosłości propagandy antireligijnej. Prasa sowiecka skarży się z goryczą, że w łonie związków komunistycznych znajduje się jeszcze wielu wierzących. Oburza się ona na tych młodych inżynierów Rosji sowieckiej, najautentyczniejszych wychowanków nowego wychowania, którzy korzystając ze swoich wakacyj zbierają się po wsiach, daleko od wszelkiego nadzoru, by rozmawiać o sprawach religijnych i budzić pomiędzy sobą zapał dla ideałów chrześcijańskich. Nawet rezygnacja tłumów niepokoi rząd sowiecki. Odnosi on bowiem wra-

żenie, że nie dotarł do głębi duszy narodu rosyjskiego. I ma zapewne rację, gdyż jak twierdzi Berdiajew: „Wola narodu rosyjskiego, jest wolą tysiącletniego narodu, który otrzymał chrzest z rąk świętego Włodzimierza, który zjednoczył Rosję pod władzą wielkich książąt moskiewskich, który znalazł wyjście z niespokojnego okresu w XVII wieku, który wywiercił okno na Europę za Piotra Wielkiego, który dał światu wielkich świętych i bohaterów, który stworzył wreszcie szerokie państwo i własną kulturę, oraz wielką literaturę rosyjską... Kiedy wyznacza się losy Rosji, winien zostać uwzględniony głos całego narodu rosyjskiego, głos wszystkich jego pokoleń, a nietylko głos jednego pokolenia obecnie żyjącego".

Jest rzeczą pewną, że dekrety antireligijne nie zniszczyły bardzo głębokiego uczucia religijnego narodu rosyjskiego. Jednakże — i oto groźny objaw dla przyszłości Rosji i świata — to uczucie religijne bardzo silne a zarazem bardzo mgliste, powoduje obecnie narodziny pewnego rodzaju religji ateistycznej, mistyki materjalistycznej komunizmu. Hasło „Realizacja piatiletki" wywiera na niektóre dusze rosyjskie, pozostające pod wpływem propagandy bolszewickiej, urok prawie religijny. Ostatnie świadectwa zgodnie zaznaczają szlachetność i przywiązanie posunięte aż do całkowitego poświęcenia siebie, ducha ofiary u wielu bojowników komunizmu. „Cierpienie — pisze Sylveire w przeglądzie „Esprit" (paźdz. 1932) — oto największa nauka z całej mojej podróży po Rosji sowieckiej. Im więcej żąda się tam od ludzi, tem więcej oni dają. Jeśli zdobywają powodzenie... to dlatego że przeciwstawiają nierealności, kłamstwu współczesnej epoki, rzeczywistość cierpienia". „Siły religijne duszy oddane na służbę ideologji ateistycznej" — oto jak charakteryzuje Berdiajew ruch ateistyczny. Idea chrześcijańska triumfuje tam tylko dzięki wyrobieniu się duszy chrześcijańskiej. To samo wrażenie odnosi profesor Busteed: „Tajemnica Rosji polega na tem, że kierownicy tamtejsi zrozumieli, że żaden system nie może zyskać powodzenia bez ufności i dobrowolnej współpracy ludności". Bolszewicy zdołali wpoić w swoich adeptów dumę pracy. Busteed opowiada, że na okręcie płynącym po Wołdze, zwrócił on uwagę kierownika okrętu, iż dwie służące, które usługiwały, są przeciążone pracą. Kierownik odpowiedział: Napiszcie o tem. To będzie dla nich bardzo pochlebne". Profesor napisał: „Sądzimy, że te dwie kobiety mają bardzo ciężką pracę". I wszyscy goście przy stole podpisali ów papier. Niewątpliwie papier ten został odczytany na następnem zebraniu jaczejki komunistycznej i w nagrodę oświadczono owym dwom kobietom, że spełniają one pracę czołową. „Wyobraźcie tylko sobie dodaje Busteed, że usiłuje się sprawić przyjemność właścicielowi restauracji na okręcie w naszych krajach kapitalistycznych, zwracając mu uwagę, że jego urzędnicy są przeciążeni pracą"!

Jak długo będzie to wszystko trwało? W jaki sposób „święta Rosja" zdoła uniknąć całkowitej zagłady? Bóg wie tylko o tem. Jednakże czy plan pięcioletni uda się czy zawiedzie — nic nie wiadomo jeszcze — praca antireligijna, dokonywująca się dzięki planowi, jest ostatecznie niezależną od tych wyników materjalnych. Pewnem jest jednak, że pomimo wielkiego oporu, i przeciwności, propaganda ateistyczna postępuje i stanowi bardzo poważne niebezpieczeństwo dla całego świata. Choćbyśmy byli bezpieczni

nie mielibyśmy prawa pozostać obojętnymi wobec przerażającego widoku tego niezmiernego narodu, któremu chce się wyrwać całą wiarę w Boga i w duchowość duszy ludzkiej. Niema nikogo pośród nas, ktoby nie miał sobie nic do wyrzucenia. Teorje jakie się wypróbowuje w „doświadczalnych laboratorjach rosyjskich“ pochodzą od nas. Są to te teorje naturalistyczne, które zatruwają współczesne społeczeństwo i które piętnują ustawicznie encykliki papieskie, a mianowicie: liberalizm, i kolektywizm, indywidualizm i socjalizm, teorje sprzeczne pomiędzy sobą, które jednak powstają jedne z drugich. Zastosowane u nas, nie miałyby może tej samej potęgi niszczącej, ponieważ w duszy zachodu pozytywniejszej niż dusza rosyjska, istnieje większe oddalenie pomiędzy spekulacją a życiem, teorją a praktyką. Zrealizowane przez straszliwych logików, jakimi są bolszewicy, wykazują one przynajmniej od pierwszej chwili całą swoją szkodliwość.

„Naród rosyjski — kończy Berdiajew — zgodnie z właściwościami swego umysłu, poświęcił się na ofiarę doświadczenia nieznanego jeszcze dotąd w historji. Wykazał on krańcowe wyniki pewnych idej... Jeśli nie uznaje braterstwa w Chrystusie, niechże zapanuje braterstwo antychrysta! Naród rosyjski postawił ten dylemat z nadzwyczajną siłą przed całym światem“.

Za Bogiem lub przeciw Bogu — oto wybór jaki staje obecnie przed każdem sumieniem ludzkiem. Oto znowu — oświadcza encyklika „Caritate Christi compulsi“ wybór, który zadecyduje o losach całej ludzkości tak w polityce, moralności, nauce, sztuce, w rządzie, społeczeństwie, rodzinie, na Wschodzie i Zachodzie, wszędzie ten problem staje się decydującym, ze względu na wynikające z niego następstwa“.

Zadaniem nas katolików, którzy posiadamy w nauce i życiu Chrystusa jedyny ratunek na błędy i nieszczęścia współczesnej ludzkości, jest przejąć się tą nauką ze wszystkiemi jej następstwami, indywidualnemi i społecznemi, i żyć odpowiednio do jej zasad, by móc doprowadzić do niej naszych błądzących braci. Naszem zadaniem jest ukazać tym, którzy ją zapoznają, zarówno jak i tym którzy ją znieważają „prawdziwe oblicze katolicyzmu”. Przedewszystkiem zaś winniśmy prosić Boga o zmiłowanie nad duszami znajdującemi się w niebezpieczeństwie śmierci. *Zbawicielu świata, zbaw Rosję.*

MISJE WEWNĘTRZNE W SZWAJCARJI.

Szwajcarja, jak słusznie powiedziano, jest jedną i różnorodną. Jest różnorodną ze względu na rasę, język i religię swoich mieszkańców. Z punktu widzenia etnicznego i lingwistycznego wiadomo powszechnie zagranicą, że istnieje Szwajcarja niemiecka, Szwajcarja francuska i Szwajcarja włoska. Według spisu ludności z roku 1920 znajdowało się wówczas w Szwajcarji 2,750.622 mieszkańców, mówiących językiem niemieckim, 824.320 językiem francuskim i 42.940 językami romańskiemi. Poza trzema

bowiem językami narodowemi istnieje na ziemi szwajcarskiej jak wiadomo, czwarty język, pewien rodzaj języka romańskiego z dialektem neołacińskim, stanowiący zabytek języka łacińskiego i cywilizacji łacińskiej, przyniesionej w te dalekie góry przez żołnierzy i urzędników cesarza Augusta. Szwajcarja jest również różnorodną ze względu na religję swoich mieszkańców. Według ostatniego spisu z roku 1930 na 4,017.394 ogółu mieszkańców znajdowało się w Szwajcarji 2 miljony 320.761 protestantów, to znaczy 56·85 procent zaś 1,670.551 katolików, stanowiących 40·92 procent ogółu ludności.

Jak wiadomo, Szwajcarja jest państwem związkowem, obejmującem 22 kantonów. Niektóre kantony posiadają w większej części ludność protestancką, inne zaś kantony ludność wyłącznie katolicką. Katolicy jednakże coraz więcej mieszają się z protestantami z przyczyn emigracyjnych i imigracyjnych, jak również z powodu ułatwień komunikacyjnych, nowych warunków ekonomicznych i t. p. Zjawisko tej przemiany przybrało tak wielkie rozmiary, że niektóre kantony protestanckie stają się katolickiemi, a znowu w niektórych kantonach katolickich liczba protestantów zwiększa się w sposób bardzo wyraźny. Dla Kościoła katolickiego ten stan rzeczy przedstawia zarówno korzyści jak i niedogodności. Niektórzy katolicy rozproszeni pomiędzy protestantami narażeni są na utratę wiary i na popadnięcie w obojętność religijną. Dla zapobieżenia temu niebezpieczeństwu katolicy szwajcarscy stworzyli Misje wewnętrzne, mające na celu udzielanie pomocy katolikom rozproszonym w środowiskach protestanckich. Misje te budują kościoły i kaplice wszędzie gdzie potrzeba ich daje się odczuwać, to znaczy tam gdzie katolicy tworzą liczniejsze grupy. Piękne to dzieło zainicjował w kantonie Zug w 1863 roku pewien pobożny lekarz Dr. Zürcher-Descheanden, który kierował niemi aż do swej śmierci w roku 1902. Drugim prezesem tych misyj był również lekarz z Zurichu, p. Testalozzi-Pfyffer, protestant nawrócony na religję katolicką, człowiek pełen gorliwej wiary, który swoje zdolności i swój majątek oddał na służbę Boga i dusz. Obecnym prezesem jest także człowiek świecki p. Etter, z kantonu Zurich.

Dzieło misyj wewnętrznych opiera się na współpracy kapłanów i ludzi świeckich pod kierownictwem hierarchji kościelnej. Biskupi szwajcarscy corocznie badają działalność Misyj i zatwierdzają jej budżet. Misje te urzeczywistniają w najwyższym stopniu myśl Papieża Piusa XI o Akcji katolickiej, którą określił on jako „uczestnictwo ludzi świeckich w apostolstwie hierarchicznem“. Misje te są dziełem prawdziwie apostolskiem, nie mają bowiem nic innego na względzie, jak tylko królestwo Boże i zbawienie dusz. Nie pozostając obojętnymi dla międzynarodowego dzieła Propagandy wiary, któremu w miarę możności użyczają pomocy, katolicy szwajcarscy przywiązani są niezmiernie do swoich misyj wewnętrznych, które uważają za swoje najważniejsze zadanie.

Dzięki ich wytrwałości dzieło to wykazuje nadzwyczajną ruchliwość. Według sprawozdania z roku 1931, który był 68-m rokiem jego dziejów, Misje udzieliły pomocy 146 parafjom rozproszonym w środowiskach protestanckich, posiadającym 78 kaplic i 19 szkół. W tym również roku udzieliły Misje znacznych subwencyj 250 kapłanom, wynoszących ogółem

426.499 franków w złocie. Misje te udzieliły również poważnej kwoty 60.000 franków na budowę kościołów i kaplic.

Budżet Misyj ustalił na rok 1932 453.000 franków na zwykłe wydatki. Poza 17.000 franków stanowiącymi stały dochód z rezerwowego kapitału, całej tej kwoty miały dostarczyć różne zbiórki i dary. Cyfry te są bardzo wymowne, gdy się weźmie pod uwagę, że katolicy stanowią tylko dwie piąte ludności szwajcarskiej, i że wielu z pośród nich są niezamożnymi ludźmi.

Dla uzupełnienia tego obrazu należy jeszcze dodać, że co roku w święto Trzech Króli biskupi szwajcarscy nakazują kwestę, której dochód przeznaczony jest na utworzenie funduszu dla parafji mieszanej, utrzymywanej przez Misje wewnętrzne. Są to ciężkie obowiązki katolików szwajcarskich, których zapału pod tym względem nie zdołał oziębić kryzys ekonomiczny, jaki nie ominął także i Szwajcarji.

W 1931 roku dochody zwykłe Misyj wynosiły 361.974 franków, z bardzo małą zniżką w stosunku do roku poprzedniego, zaś dochody nadzwyczajne tego roku wynosiły naogół 146.630 franków. Niektóre zwłaszcza kantony katolickie odznaczają się wielką wspaniałomyślnością dla swoich współwyznawców, rozproszonych w środowiskach protestanckich. Naprzykład mały kanton Zug, kolebka Misyj, liczący zaledwie 29.390 katolików, zasilał w roku 1932 budżet Misyj pokaźną sumą 17.479 franków. Piękny zaiste przykład wiary i miłości braterskiej!

Misje użytkują co roku wszystko co ofiarność katolików im przekaże na potrzeby parafij mieszanych, każdego bowiem roku powstają nowe naglące potrzeby i nowe zadania, zdołały one jednak z nadzwyczajnych darów utworzyć kapitał rezerwowy wynoszący 440.000 franków.

Jednakże, jak zaznaczył w swojem ostatniem sprawozdaniu dziekan Hausheer z Zug, skarbnik dzieła, Misje wewnętrzne opierają się na trwalszych podstawach niż dochody materjalne, a mianowicie na wierze katolickiej, miłości chrześcijańskiej i ufności w Bogu. „Misje wewnętrzne są dziełem wiary. Żywa wiara stworzyła ich podstawy, miłość wiary naszych przodków je wzmogła i rozwinęła,i zachowanie tej wiary stanowi ich wyłączny i jedyny cel“.

wedł. *La Croix.*

Z AMERYKI POŁUDNIOWEJ

Korespondent tygodnika angielskiego *The Tablet* w artykule swoim z Santiago-de-Chile w południowej Ameryce opowiada: Wkońcu stycznia b. r. rząd prezydenta Alessandriego w Chile rozpoczął działalność odpowiednio do swej obietnicy utrzymania w kraju „autorytetu, porządku i społecznej karności". W południowej Ameryce rozróżnić można obecnie skrajne społeczne kierunki, z których jeden przychyla się ku faszyzmowi, dąży bowiem do wywyższenia państwa z ograniczeniem jednostki, drugi zaś ku komuniz-

mowi. Pierwszy kierunek, zgodnie ze świadectwem znacznej liczby wygnanych lub uchodźców w Santiago-de-Chile, przeważa w Peru, gdzie powoduje wiele uwięzień i odgrywa znaczną rolę w formowaniu jednolitego frontu przeciwko Kolumbji. Komunizm stanowi w pewnej mierze reakcję przeciwko niemu, zawdzięcza on jednak głównie swój rozwój propagandzie agentów Rosji sowieckiej, którzy usiłują wyzyskać niezadowolenie ludności wynikające z ekonomicznego kryzysu. Główna siedziba komunizmu w Ameryce południowej znajduje się w Monte Video, skąd rozchodzi się komunistyczna literatura hiszpańska do Argentyny, Chile, Paraguyu, Boliwji, Peru i innych republik, literatura, która atakuje ostatecznie nietylko instytucję własności i autorytet państwa, ale także religję chrześcijańską i Kościół katolicki.

Komunizm wywiera największy wpływ na młodych członków akcji literackiej narodów południowo amerykańskich. Niedawno odkryto spisek prziciwko oficerom, wśród rezerwistów jednego pułku wojskowego w Chile, pochodzących przeważnie z niższych i średnich warstw społecznych, który został stłumiony z wielką surowością. Uniwersytety świeckie stały się ogniskami komunizmu, studenci bowiem okazali się najpodatniejszym materjałem dla propagandy agentów sowieckich. Stąd zadowolenie części ludności, że obok uniwersytetów rządowych istnieją uniwersytety katolickie. Wielki wpływ uzyskał komunizm wśród nauczycieli i przeciwko nim głównie rząd Aleksandriego wystąpił energicznie. W ciągu ostatnich dwóch lat w Chile wielu rodziców — nietylko pobożnych katolików, ale również bezwyznaniowych lub protestantów — nie chciało posyłać swoich dzieci do szkół państwowych, z obawy że nabiorą tam złych zwyczajów i zdemoralizują się. Rodzice ci składają opłatę na utrzymanie szkół ludowych i średnich, zapewniając swoim dzieciom prywatną naukę, dopóki nie wstąpią do uniwersytetu. Wielu rodziców woli płacić za naukę swoich dzieci w szkołach prywatnych, które pozostają przeważnie pod kierownictwem zakonów, chociaż obecnie niema już prawie zamożnych obywateli w Chile, niż narażać swoje dzieci na przebywanie w atmosferze, panującej w szkołach państwowych.

Niedawno nauczyciele elementarnych szkół państwowych wypowiedzieli swoje poglądy na dwóch kongresach, z których pierwszy odbył się w początku b. r. w Antafagasta, a drugi kilka tygodni później w Concepcion. Chociaż uchwały pierwszego z tych kongresów wyrażające skrajnie liberalne i świeckie poglądy na nauczanie szkolne i zajmujące stanowisko wyraźnie anti-katolickie, oburzyły niezmiernie opinję publiczną, nie przedsięwzięto przeciwko nim żadnej akcji oficjalnej. Drugi zaś z tych kongresów, który odbył się w Concepcion, był zupełnie jawnem zgromadzeniem komunistycznem. Przejawił on wyraźnie dążenia antipaństwowe, chociaż każdy z jego uczestników był wychowany w szkołach państwowych i pozostawał w służbie państwa. Rząd zwolnił 137 nauczycieli i nauczycielek, biorących udział w kongresie w Concepcion z zajmowanych przez nich posad. W następstwie tego nastąpiło nieuniknione głośne oburzenie przeciwko „tyranji“ wśród komunistów, przerażonych, że wymyka się im z rąk najpraktyczniejszy środek zjednywania sobie zwolenników. Naogół jednakże ta dymisja wy-

wołała powszechne zadowolenie. W ciągu debaty w parlamencie w tej sprawie rząd odniósł zupełny triumf i zaufanie do rządu wzrosło. Stronnictwo katolickie ma popierać silniej niż dotychczas ten rząd, który przejął się katolickim poglądem, by utrzymać w kraju „autorytet, porządek i społeczną karność“.

W I A R A I N A U K A.

O POJĘCIE NARODU W FILOZOFJI PAŃSTWA. (Dok.)

Twórcy teorji supremacji bezwzględnej państwa twierdzą, że moc pochłaniająca jakiegoś narodu nie wypływa z czystego i naturalnego pojęcia narodu, ale z dołączenia do jego zasadniczych elementów składowych, które wymieniliśmy, idei autonomji i niezależności, które naród zdobywa, dopiero gdy potrafił wyłonić ze siebie autorytet i moc jednoczącą i ukonstytuował się w doskonałą społeczność o własnym celu, z własnym rządem i środkami, zapewniającemi mu jedność polityczną.

Tu jednakże znajduje się słaba strona teorji. Jeśli się określi naród jako: „społeczność realną i doskonałą, która swej racji bytu nie posiada od niczego innego, dlatego że jest celem sama w sobie, i posiada własną osobowość i wolę autonomiczną”, definicja ta koliduje z definicją państwa, które jest również doskonałem społeczeństwem o własnym autorytecie, kierującem współpracę swoich członków do wspólnego celu społeczności.

Nie można tu uniknąć popadnięcia w błędne koło. Argumentuje się w ten sposób. Państwo ma moc tworzenia całości, zcalania, dlatego że ją ma naród. Jeżeli zaś naród pojmuje się z wszystkiemi właściwościami państwa, argument ten równa się argumentowi: państwo ma moc zcalania, dlatego, że państwo ma moc zcalania. Powtarza się zatem to, co należałoby dowieść. I jest to oczywiste, bo naród niezależny, będący celem sam w sobie, posiadając godność osoby prawnej, jest państwem i w tem zawarty jest autorytet, z którego wypływają te jego właściwości.

Możnaby tu nam zarzucić, żeśmy pominęli w tej dyskusji jeden czynnik, który sam z siebie wystarcza do usprawiedliwienia teorji o narodzie zcalającym; czynnikiem jest dobro narodu, do opieki nad nim jest powołane na mocy swej misji, państwo narodowe. Niewątpliwie najbliższym celem każdego państwa jest troska o dobro społeczeństwa, dążenie do postępu materjalnego i moralnego, i do używania tu środków, które uznaje za odpowiednie, w różnych okolicznościach historycznych.

Należy jednak zauważyć, że cel ten nie jest specjalną właściwością

jedynie państwa narodowego, ale jakiegokolwiek państwa. Okazuje się tu znowu, że jest zbyteczną rzeczą odwoływać się do narodu, jako podstawy dla ogólnej teorji o państwie. Należy jednak zaznaczyć, że główna zasada, że obowiązkiem państwa jest obrona interesów społeczności, nie może w żaden sposób usprawiedliwić całkowitego pochłonięcia jednostki przez państwo.

Wszelka społeczność bierze bowiem w tem zagadnieniu swój początek z konieczności zaspokojenia potrzeb jednostek ludzkich, żadna bowiem jednostka sama nie jest w możności osięgnąć rozwoju intelektualnego i moralnego oraz dobrobytu materjalnego poza obrębem społeczeństwa. Człowiek nietylko chce żyć, ale i doskonalić się, rozwijać swoje zdolności, rozszerzać zakres swego poznania, wynajdywać środki pozwalające mu na życie mniej smutne i ciężkie, niż to, któreby pędził w odosobnieniu. Ponieważ sam osięgnąć tych celów nie może, daje mu Stwórca pociąg, by zaspokoił te potrzeby przez współżycie społeczne, które ma uzupełnić jego niewystarczalność.

Człowiek zatem szuka w społeczeństwie swego rozwoju, a nie ograniczenia. Słusznie tu pisze Taparelli: „Ułatwiać człowiekowi zapomocą porządku zewnętrznego osiągnięcie naturalnej szczęśliwości—oto cel naturalny każdego prawdziwego społeczeństwa. Stąd widzimy, że społeczeństwo jest środkiem pomocy dla jednostek, a nie celem samym w sobie. Gdy się mówi, że dobro jednostki ludzkiej winno się podporządkować dobru społecznemu, mówi się zarazem o jednostce przeciwstawiającej się innym. Należy tu koniecznie dodać, że dobro społeczne należy mierzyć według dobra, które spływa na wszystkie jednostki, by uniknąć platonicznych utopij niektórych polityków, którzy tworzą ze swego państwa bóstwo, jakiegoś Molocha pożerającego swoich wielbicieli i nie troszczą się o to, że unieszczęśliwiają ludy, byle tylko osiągnęli dobro swego państwa.

Jeśli zatem państwo powołane jest z natury swej do zapewnienia pomyślności życiu społecznemu, do skoordynowania dzieł i wysiłków poszczególnych, dla zbiorowego celu społeczeństwa świeckiego, przedmiotem jego władzy będą te dzieła i te przedsięwzięcia, które bezpośrednio tyczą się życia społecznego. Z drugiej jednak strony poza orbitą jego bezpośredniej działalności muszą pozostawać dzieła i inicjatywy, które nie mają bezpośredniej styczności z życiem społecznem. Pozostaje zatem pewna dziedzina, w której jednostka zachowuje swą autonomję i swoje własne prawa, dziedzina prywatna.

Twierdzenie zatem, że zadaniem państwa jest troska o zapewnienie dobrobytu narodowi, jest prawdą uznawaną i bronioną przez naukę katolicką. Kiedy jednakże z tej prawdy chce się wyprowadzić zcalającą i pochłaniającą potęgę narodu, idzie się tu wbrew naturze człowieka, którego się poniża do poziomu bezrozumnego narzędzia. Występuje to zwłaszcza wyraźnie wówczas, gdy państwo zapominając o zasadniczej istocie dóbr społecznych, chce zaprzeczyć jednostce ludzkiej świętych jej praw do dóbr duchowych.

Cóż więc pozostaje własnego dla jednostki? Jakąż jej dziedzinę można nazwać wolną? Żadną, nawet dziedzinę duszy, nawet dziedzinę myśli. Czyżby więc Stwórca dał człowiekowi na to tak silny pociąg do

życia społecznego, by zatracił się on w niem jako istota rozumna, i został przez nie całkowicie pochłonięty, dla jakiejś abstrakcyjnej utopji dobrobytu, rozpoczynającego się od zniszczenia w człowieku wszystkiego, co najszlachetniejsze, czem udarował go Stwórca?

Reakcja przeciwko systemowi liberalnemu, podkreślającemu zbytnio prawa człowieka i osłabiającego państwo, stające się często igraszką w rękach nędznej i bezmyślnej kamarylli dworskiej, doprowadziła do przeciwnej krańcowości, do zaprzeczenia wszelkich praw jednostkom, dla przywrócenia państwu koniecznego autoretytu. Cel słuszny i godny pochwały, państwo bowiem bez odpowiedniej władzy jest tylko abstrakcją państwa, a nie prawdziwem państwem, które winno mieć silny wpływ na rozwój życia społecznego, zapewniać mu jaknajwiększą pomyślność, jedność wewnętrzną i potęgę zewnętrzną.

Nie należy jednak zapominać, że poza błędnemi koncepcjami naturalistycznemi istnieje jeszcze koncepcja oparta na prawie naturalnem, koncepcja katolicka.

Według nauki katolickiej jednostka ludzka wcielona w państwo poza zachowaniem swoich praw, ma także obowiązki względem organizmu społecznego, którego cząstkę stanowi, a które pielęgnują na współpracy dla dobra społeczeństwa; państwo zaś mając obowiązki, ma również i prawa, wypływające z celu naznaczonego przez Stwórcę, mianowicie dążenia do dobrobytu społecznego pod każdym względem i w każdej jego gałęzi.

Ta koncepcja katolicka opiera się na prawie wiecznem i Bogu Stwórcy i najwyższym Prawodawcy, w którym mają swoją ostateczną niezłomną podstawę wszelkie prawa i obowiązki, tak prywatne jak społeczne. Filozofja nowożytna, zakażona mętnemi wpływami absolutnego autonomizmu, zapomina o Bogu a jeśli Go uznaje, to nie jako Boga transcedentalnego, Stwórcę wszechrzeczy, i prawodawcę, ale uważa Go za jakieś monstrum panteistyczne, w którego łonie godzą się wszystkie sprzeczności.

Według nauki katolickiej społeczeństwo jest nietylko zbiorem atomów jak tego pragnął naturalizm, ale jest całością organiczną, którego cząstka, jednostka ludzka, nie może być doskonałą, jeśli nie pozostaje w normalnych stosunkach z całością, a z drugiej strony organizm społeczny nie może być doskonały, jeśli zapoznaje swoje składowe części. Pomiędzy jednostką a państwem istnieje ścisła wzajemna zależność, z niej wynikają wzajemne obowiązki i prawa, które zachowywane i szanowane wzmacniają tak państwo jak jednostkę.

KATOLICKI UNIWERSYTET W CHINACH.

Według wiadomości nadchodzących z Szanghai, *(La Croix)*, rząd chiński zatwierdził wreszcie oficjalnie uniwersytet katolicki „Aurorę", której kierownikiem jest obecnie ks. Germain, a którym kierują OO. Jezuici. Równocześnie zatwierdził rząd także kolegjum św. Ignacego i szkołę „Gwiazda Poranna". „Aurora" jest jednym z pierwszorzędnych uniwersytetów chińskich, zasłużył on sobie całkowicie na ten dowód zaufania ze strony rządu w Nankinie.

„Aurora" założoną została w 1903 roku. Z początku była to zwykła tylko szkoła tłumaczy i interpretatorów, stała się wkrótce wyższym zakładem naukowym, a w roku 1913, w przededniu wojny światowej, zreorganizowaną została na uniwersytet. Uniwersytet ten obejmuje cztery wydziały: medycyny, prawa, nauk inżynierskich, literatury. Liczne jego laboratorja i pracownie, prawdziwe miasto uniwersyteckie, zajmują całą dzielnicę Szanghai, Lu-Kai-Wei.

Od początku swego istnienia „Aurora" wykształciła całe szeregi adwokatów, lekarzy, i inżynierów, i niema prawie znaczniejszego miasta chińskiego gdzieby nie spotkało się jakiegoś wybitnego wychowanka „Aurory". Oto kilka takich nazwisk: dr. Tczu, lekarz koleji żelaznej Szanghai — Nankin, dr. Sie-Kie-Yang, kierownik francuskiej służby sanitarnej w Szanghai, dr. Tchang-Yeou-Mei, kierownik stacji radjologicznej szpitala Najświętszego Serca w Szanghai, wszyscy lekarze kierownicy szpitali katolickich w Chinach jak w Hankau, Hangchow i in., p. Yu-Hing-Tchong, kierownik służby elektrycznej koleji żelaznej Pekin-Hankeou; p. Chen-Ming-Pang, kierownik techniczny chińskiego towarzystwa elektrycznego w Szarghai, p. Piotr Liang, główny sekretarz biura chińskich koleji żelaznych w Paryżu; p. Kou-Chéou-Yi, doradca prawny francuskich władz miejskich w Szanghai i profesor prawa w „Aurorze"; pp. Yuen, Fei, Yao-Tchao-Fi, doradcy prawni francuskich władz miejskich w Szanghai, dr. Hou-Wen-Yao, obecny kierownik „Aurory" p. Yu-Yo-Jen, minister państwa, p. Wong-Wen-Hao, który został mianowany ministrem nauczania publicznego, ale odmówił przyjęcia tego stanowiska, p. Hsia, minister sprawiedliwości, i t. d.